



ESSOR

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VI. — Nr 204
5 STYCZNIA — 5 JANVIER 1952

PRIX
CENA 20 fr.

Lekcja i przestroga

JEST rzeczą wprost zdumiewającą jak niektórzy nasi działacze polityczni we Francji zatracili wszelką orientację, zgubili się do tego stopnia, że już nie wiedzą, co jest ich właściwym zadaniem na emigracji. Powtarzają wprawdzie piosenkę o swych prawach „historycznych”, raz po raz żądają dla siebie nie tylko stanowiska przywilejowanego, ale wręcz monopolu w życiu politycznym, ale równocześnie, właśnie na tym polu, robią bardzo niewiele, lub zgoła nie.

Każdy obiektywny obserwator polskiego życia we Francji musi przyznać, że czy to w dziedzinie informowania cudzoziemców o sytuacji w Polsce, czy też na odcinku szukania koniecznych kontaktów z zachodnimi politykami, czy wreszcie w dziedzinie prostowania różnych nieścisłości, jakie się niestety tak często na Zachodzie spotyka na temat naszych spraw — ci ludzie są zupełnie bezczynni.

P. Churchill może sobie wypisywać, że żołnierze Armii Krajowej byli tylko brytyjskimi agentami; francuscy komuniści mogą oblepiać wszystkie mury paryskie afiszami, szkalującymi w ohydny sposób cały polski obóz niepodległościowy; międzynarodowa organizacja może krzywdzić ich kolegów-żołnierzy: pogrążeni w śpiączce, ci „działacze” nie reagują wcale.

Ale na samą zapowiedź walnego zebrania inwalidów, studentów, czy jakiegos kolca SPK — natychmiast podrywają się do „czynu”. Cały aparat zostaje puszczony w ruch. Nie szczędzi się wówczas ani wysiłków, ani pieniędzy. „Działacze” mobilizują swe siły, by za wszelką cenę opanować to czy inne kolo, ten czy inny związek, Opanować, lub przynajmniej rozbić.

Możnałoby na to wszystko wzruszyć ramionami. W gruncie rzeczy, zawsze w końcu zwycięża zdrowy rozsądek ogółu polskiego uchodźstwa. I nikt później nie żałuje niepotrzebnie zmarnowanego wysiłku tych „działaczy”, skoro i tak w żadnej poważniejszej sprawie wysiłki takie nie miały zastosowania. „Wedle stawu grobla” — powiadają złośliwi. Skoro na nic lepszego ci „działacze” zdobyć się nie potrafią, to już niech się wyżywają w walce z organizacjami społecznymi, w usiłowaniu zburzenia tego, co nieraz z takim trudem zostało zbudowane. Zbyt wielkiej szkody zrobić nie mogą, a sami mają odrobinę złudzenia, że „walczą” o Polskę. Czy warto tedy im te złudzenia odbierać? Czy warto w ogóle ten temat poruszać?

Poruszamy go jednak. Poruszamy dlatego, ponieważ metody, jakie się stosuje nie zawsze są dopuszczalne. Zaślepienie i śacuprzezwienie zbyt często idą stanowczo za daleko.

St. Paczyński.

Dokończenie na str. 2-iej

Niebezpieczne teorie

W tygodniku „Essor” ukazały się artykuły biskupa Ancel'a, jednego z najbliższych współpracowników prymasa Francji, kardynała Gerlier, poświęcone zagadnieniu wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej. Artykuły te wywołały dość silne poruszenie i szereg protestów, gdyż wprowadzone przez mgr. Ancel'a wnioski są dość ryzykowne. W każdym razie, mogą one w katolickich sumieniach wywołać pożałowania godny zamęt.

Mgr. Ancel rozpoczyna od stwierdzenia, że każda wojna „prewencyjna” jest zbrodniczą. Nie wolno samego kogoś atakować po to, by uprzędzić jego atak. Tego rodzaju postępowanie nie może być nazwane obroną — która jedna tylko jest dozwoloną i słuszną. Potępienie samej zasady wojny prewencyjnej prowadzi biskupa Ancel'a do dalszych konkluzji: Umowa sojusznicza, w myśl której ten czy inny kraj miałby wziąć udział w wojnie prewencyjnej — jest nieważną i nieobowiązującą, jako sprzeczną z zasadami moralnymi. Więcej, obywatele mają prawo nie usłuchać rządu, który by powoływał ich do udziału w wojnie prewencyjnej.

W drugim swoim artykule mgr. Ancel posunął się jeszcze dalej. Twierdzi on, że potępioną być winna również wojna „oswobodzicielska”. Podobnie jak Rosjanie nie mają prawa atakować Zachodu, by „uwolnić” od „kapitalistycznego wyzysku” robotników zachodnich, Stany Zjednoczone nie mają prawa atakować Rosji, by uwolnić Polskę i inne kraje okupowane przez Sowiety. Taka wojna była by bowiem wojną zaczepną.

Nie wątpimy, że biskup Ancel kierował się szczerą chęcią wyrażenia poglądów, najściślej odpowiadających chrześcijańskim ideałom miłości bliźniego i umiłowania pokoju. Niemniej, obawiamy się, że pewien, może wprost podświadomy wpływ na rozumowanie jego wywarła aż nadto dziś rozpowszechniona we Francji tendencja do „neutralizmu”, której źródła znajdują się bynajmniej nie w umiłowaniu pokoju dla dobra ludzkości, a w egoistycznym desintereselem losom innych narodów.

Rozróżnienie pomiędzy wojną „obronną” a „oswobodzicielską” jest dość trudne do przeprowadzenia. Jeśli pójdź dalej po linii rozumowania biskupa Ancel'a, Francuzi mieli prawo bronić się w 1940 roku, ale nie mieli prawa dążyć do odzyskania wolności po podpisaniu zawieszenia broni. Wobec czego zarówno członkowie Resistance, jak oddziały de Gaulle'a, jak pułki Leclerc'a grzeszyli, prowadząc wojnę „oswobodzicielską”. Nie mówiąc o Amerykanach, którzy wylądowali w Normandii.

Nie trzeba chyba długo dowodzić, że rozumowanie takie nie wytrzymuje krytyki.

Jeśli chodzi o Polskę, miałyby ona, według biskupa Ancel'a prawo bronić się w 1939 roku. Przypuszczamy, że mgr. Ancel nie odmówi również rozgrzeszenia tym Polakom, którzy bili się pod Tobrukiem, pod Monte-Cassino, pod Narwikiem i pod Falaise z myślą o wolności własnego kraju. Ale odmawia im stanowczo prawa kontynuowania tej walki po momencie, kiedy inni sojusznicy, po osiągnięciu swoich własnych celów, wojny zaprzestali!

Czy Polacy mają przestać dążyć do wolności dlatego, że Europa Zachod-

nia wolność już odzyskała? I czy sojusznicy Polski nie mają prawa przyjąć jej z pomocą teraz tylko dlatego, że nie czuli się na siłach skutecznie bronić jej słusnych praw w 1945 roku i ją wtedy haniebnie opuścili?

Obawiamy się, że rozumowanie mgr. Ancel'a nie jest zanadto chrześcijańskie. Czujemy w nim nie tyle troskę o „pokój ludziom dobrej woli”, ile dążenie do pokoju „za wszelką cenę” — nawet za cenę cierpień braci w Chrystusie!

W. Junosza.

Życzenia świąteczne gen. Andersa

Dorocznym zwyczajem zwracam się do Was, Drodzy Koledzy, składając najszczerze życzenia na Święta Bożego Narodzenia i na progu Nowego Roku.

Na każdy dzień naszego obecnego życia, na każdy wysiłek w naszej pracy, pada ponury i groźny cień strasznego ucisku, któremu podlega Naród Polski.

Naród cały ufnie patrzy na nas wierząc, że wierni przysiędze spełnimy nasz najwyższy obowiązek

— walki o Niepodległą Polskę. Łącząc się serdeczną myślą z wszystkimi Kolegami-Żołnierzami i ich Rodzinami, proszę Boga Najwyższego, aby zechciał w Dniu Wigilijnym dać umocnienie naszego ducha męstwa i wiary.

(—) Gen. Władysław ANDERS.

OD REDAKCJI. Nie mogliśmy, niestety, zakomunikować Czytelnikom tych życzeń w numerze świątecznym, z powodu zbyt późnego otrzymania tekstu.



Z DAWNEJ
RZECZYPOSPOLITEJ
Jan III Sobieski i królowa Marysińska wyruszają z pałacu wilanowskiego.
Obraz Józefa Brandta.

Ku zjednoczeniu Europy zachodniej

W ostatnim tygodniu grudnia ub. r. obradowała w Paryżu „konferencja szóstcu”. Ministrowie spraw zagranicznych, skarbu i obrony narodowej przyszłej „wspólnoty” zachodnio-europejskiej dyskutowali nad sposobem realizacji przyszłej federacji wzgl. konfederacji europejskiej, nad ustanowieniem wspólnego kierownictwa politycznego, ekonomicznego i wojskowego, a przede wszystkim nad utworzeniem armii europejskiej.

Komunikat oficjalny, wydany po zakończeniu konferencji oznajmia — w sposób zresztą bardzo ogólnikowy — że uznano utworzenie federacji europejskiej za cel ostateczny wysiłków. Europejska „wspólnota obronna” ma być jednym z etapów na tej drodze.

Postanowiono powołać do życia, dla kierowania tą wspólnotą, kolegialną władzę wykonawczą, zgromadzenie, radę ministrów oraz izbę sądową.

Uchwalono utworzenie wspólnego budżetu, z tym jednak że technika przekazania sum budżetowych przez poszczególne państwa ustalona zostanie dopiero następnie. Co do kwestii czysto wojskowych, komunikat obwieszcza krótko, że „doszło się do zgody co do większości spraw, dotyczących wcielenia i składu sił”.

Następne zebranie ministrów odbędzie się w Paryżu w ciągu stycznia.

Optymiści oceniają wyniki konferencji jako „pół-sukces”, pesymiści jako „pół-niepowodzenie”. Ale bądź co bądź — posunięto się trochę naprzód!

NOWY ATAK REŻIMOWY

W „Tygodniku Powszechnym” z dnia 16 grudnia ukazał się wywiad z Prymasem Wyszyńskim, ks. arcybiskupem Stefanem Wyszyńskim, w którym arcybiskup podzielił się swoimi wrażeniami z wizytacji Ziemi Zachodnich.

Ksiądz Prymas z wielkim naciskiem podkreślił prawa Polski do Ziemi Odzyskanych, zobrazował dokonywaną tam olbrzymią pracę narodu polskiego, ostro przeciwstawił się wszelkim zakusom rewizjonistycznym. Przypomniał, że jeden z punktów „porozumienia” Episkopatu polskiego z władzami reżimowymi brzmi dosłownie: „Episkopat polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemia Odzyskana na zawsze należała do Polski.” Ks. Prymas Wyszyński dodał nawet, że „jest to wyraz postawy całego Episkopatu polskiego, boć przecież cały Episkopat dąży do „Porozumienia” i uważał je za niezbędne dla pokojowego

współistnienia Kościoła i Państwa w Polsce”.

Zdawało by się, że władze biurokratyczne mogły być Prymasowi tylko wdzięczne za taką wypowiedź. Tymczasem wywiad wywołał w całej prasie reżimowej — oczywiście na znak Politbiu ra — niesłychanie ostre protesty i krytyki, utrzymane w tonie nie tylko napaściwym, ale wręcz obraźliwym.

Przyczepiono się przede wszystkim do ustępu, w którym ks. Prymas Wyszyński oświadczył, że „pogląd społeczeństwa, Episkopatu polskiego i Rządu na sprawę Ziemi Zachodnich jest jednolity. Wie o tym Stolica Święta, ze stanowiskiem tym liczy się i ma pełne dlań zrozumienie”.

Oto komentarz „Życia Warszawy”: „Ks. arcybiskup Wyszyński usiłował w swoim wywiadzie zastonić prawdę o postawie Piusa XII wobec Polski, a zwłaszcza wobec naszych Ziemi Zachodnich. To usiłowanie nie udało się, bo prawda, jak oliwa, wypływa na wierzch

i przez zasłonę prymasowską też ją wi dać. A prawda ta jest taka: polityka Watykanu była i jest wroga interesom narodu polskiego. Obowiązkiem Polaka jest tę prawdę o Watykanie szerzyć, świadomość obywateli pogłębiać i przez to ich zwartą patriotyczną postawę umacniać. Ksiądz prymas w swoim wywiadzie tego nie czyni. Działa wręcz odwrotnie. Taka postawa na pewno polskiej racji stanu nie służy”.

Dokończenie ze str. 3-iej

Wszystkim Przyjaciółom naszego pisma, którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, serdeczne podziękowanie składają

Redakcja i Administracja.

CHOINKI NOWOROCZNE

Podobnie jak w Polsce, we wszystkich krajach za żelazną kurtyną reżimu komunistycznego systematycznie usiłują zniszczyć tradycję Bożego Narodzenia.

Za przykładem sowieckim, we wszystkich krajach ujarzmionych, choinki wigilijna zastąpiła w tym roku "choinka noworoczna". Wszędzie też zorganizowano obchody pod znakiem propagandy komunistycznej.

W Czechosłowacji rząd oznajmił, że nie będzie tradycyjnego dodatku świątecznego dla robotników.

Na Węgrzech zabroniono przywozu choinek oraz drukowania kart świątecznych — rzekomo z powodu braku papieru.

Najdalej w walce z Bożym Narodzeniem poszła Bułgaria, gdzie nie będzie w ogóle tradycyjnego obchodu 7 stycznia, kiedy to przypadają święta prawosławne. Rząd bułgarski oznajmił, że dzień ten będzie zwykłym dniem pracy, ponieważ zeszłoroczne obchody spowodowały zwolnienie produkcji i nieobecność robotników najazutrz po świętach.

Kilka milionów dzieci — wedle planów reżimu — uczestniczyło w całej Polsce w tzw. choinkach noworocznych pod hasłem "Witamy trzeci rok planu sześcioletniego".

Ministerstwo oświaty wydało specjalne zarządzenie, polecające urzędnikom tych choinek we wszystkich szkołach

w okresie od 27 grudnia ub. r. do 10 stycznia b. r. Myślą przewodnią tych imprez było oderwanie dzieci od religijnej tradycji choinki, gdyż "dawny sposób obchodzenia tradycji, związany z ustrojem kapitalistycznym, nie odpowiada już człowiekowi wyzwolonemu z łańcuchów wyzysku, przemocy i przesądów. Człowiek budujący radosne jutro pragnie zwyciężyć tradycję elementami socjalizmu."

Choinki swoją dekoracją odpowiadały ogólnym założeniom politycznym obchodu. Zdobyły je "gotówki pokoju", liczba 6 (przypominająca plan sześcioletni) oraz wstęgi papieru z napisem "Pokój".

UCZONY HISTORYK

Niezawodnie, najbardziej głośnym z "polskich" delegatów do Organizacji Narodów Zjednoczonych jest sławetny Katz-Suchy, jak wiadomo, wyraźny ulubieniec głównego "patrona", Andrzeja Wyszyńskiego. Głośny w znaczeniu dosłownym, jako że specjalnością jego są ordynarne wrzaski i krzyki, miotanie obelg, a nawet używanie, jako argumentów, rękoczynów.

Ostatnio Katz-Suchy zabłysnął jednak i w innej dziedzinie: jako znawca historii Polski. Kiedy na posiedzeniu

« Odznaczeni »

Z okazji 50 rocznicy urodzin, Jakub Berman dostał od Bieruta order "Sztandar Pracy" I klasy. Natomiast Konstantin Rokossowski otrzymał, na swe 55-te urodziny, najwyższe odznaczenie reżimowej Polski, order "Budowniczo-go Polski Ludowej".

Różnica dość znaczna. Ale przecie — jeśli wierzyć reżimowej prasie, sowiecki marszałek jest "uosobieniem polskiej legendy rycerskiej". Jakiś tam Berman nie może z takim bohaterem konkurować. Zwłaszcza, że nie jest Rosjaninem.

specjalnej komisji politycznej delegat Haiti, Belleguarda, ostro zaatakował reżim warszawski, zarzucając mu ustawiczne gwałcenie praw człowieka i w trakcie tego przemówienia oświadczył, że "pomimo iż przed 150 laty żołnierze polscy walczyli przeciw jego rodakom — ci ostatni żywią gorącą sympatię dla walecznego narodu polskiego" — Katz-Suchy bardzo głośno zaprotestował przeciw "szkalowaniu" rządów reżimowych, przy czym podkreślił z naciskiem, że "sprawa udziału Polaków w walkach o niepodległość Haiti nie ma nic wspólnego z omawianym na komisji tematem."

Powiedzenie to wywołało salwę śmiechu. Bo wszyscy obecni wiedzieli, że Legiony polskie walczyły nie o niepodległość Haiti, a użyte zostały dla zdławienia ruchu wolnościowego na San Domingo.

Nie wiedział o tym tylko delegat "polski", obywatel Katz-Suchy.

No, bo skąd by miał o tym wiedzieć? Skąd?

« PENTAGON »

O "Pentagonie" — gmachu amerykańskiego ministerstwa obrony narodowej — krążyły przeróżne dowcipy, zanim nawet ukończono budowę tej olbrzymiej betonowej fortecy. Czyż nie opowiadano, na przykład, że goniec z telegrafu, który wszedł tam w poniedziałek, przynosząc depezę, wyszedł dopiero w piątek — i to w stopniu pułkownika, jako że wpadł w tryby "drogi służbowej"...

"Pentagon" kryje w sobie mózg amerykańskiej potęgi wojennej. Niezliczone anteny radiowe kontaktują go z Koreą, z Japonią, z kwatery główną Eisenhowera w Europie, z tą czy inną eskadrą kontr-torpedowców na Morzu Śródziemnym czy na Pacyfiku.

Zbudowano go w kształcie pięcioboku, by ułatwić komunikację pomiędzy różnymi biurami. Służą do tego korytarze, rozchodzące się nakształt promieni, i pięć wielkich korytarzy okrężnych. Jako że każdy bok kolosalnej 5-cio piętrowej budowli mierzy 300 metrów, łączna długość korytarzy wewnętrznych wynosi 30 km. Gońcy używają więc rowerów.

Budowano "Pentagon" podczas wojny, w wielkim pośpiechu. W 7 miesięcy po rozpoczęciu budowy, którą kierował 300 architektów i która kosztowała 85 milionów dolarów — niektóre biura już funkcjonowały. Całą budowę zakończono w ciągu 16 mies. Gmach ma 7.370 okien, temperatura w pokojach jest regulowana automatycznie, za pomocą umieszczonego na dachu "oka elektronicznego". Mieszkańcy "Pentagonu" — a jest ich 31.300 — nie potrzebują wychodzić, by się zaopatrzyć w co tylko zechcą. Mają do dyspozycji 6 kantyn, 10 barów, piękny park w samym środku gmachu, poza tym dwa szpitale, kino, własne radio i telewizję — z trzema różnymi programami. Jest również i bank i najrozliczniejsze sklepy. 4 zegarmistrzów czuwa nad 400 umieszczonymi w różnych punktach gmachu zegarami, a 4 funkcjonariuszy nie ma innego zajęcia jak zamienianie wypalonych żarówek. Jako że "Pentagon" ma obszerne podziemie, zużywa się tam przeciętnie 600 żarówek dziennie.

Najniższe szczeble pracują w biurach, najbliższych centrum Pentagonu. Im dalej w kierunku peryferii — tym wyższe są stopnie. Od poruczników, kapitanów i majorów przechodzimy więc do pułkowników, potem do generałów. Tak dochodzimy do biur ministra obrony, Lovett'a i znajdujących się o piętro niżej szefów sztabu wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa. Cały ten najważniejszy sektor zbudowany

Nawet wróble świergocą

Dzisiaj mam do zakomunikowania moim Drogim Czytelnikom radosną nowinę — prawdopodobnie jeszcze w tym roku będziemy mieli we Francji porządną, niepodległościowy dziennik. Przed kilku dniami osobiście tę sprawę omawiałem gruntownie. I to nie było z kim, bo z samym panem Wydawcą. Oczywiście, nie z naszym kochanym prorokiem emigracyjnym — z tym tylko bardzo serdecznie rozmawiam na łamach „Syreny” — ale z wydawcą londyńskiego „Dziennika Polskiego”.

Jeszcze nie mogę podać wszystkich szczegółów; byłoby to za wczesnie, a może i mało z mojej strony roztropnie. Przyrzekam jednak poinformować moich Czytelników na czas. Na szczęście mają oni do czynienia ze mną, a nie z urzędasem PATicznej — Polska Agencja (tylko z nazwy) Telegraficzna w Londynie — która już dawno pobiła wszelkie rekordy powolności w nadsyłaniu wiadomości do Francji.

Dwa dzienniki polskie, na tak liczną emigrację we Francji to wcale nie byłoby za wiele. Obawiam się tylko, że nawet tak spokojne społeczeństwo, jak nasze, nie wytrzymałoby aż z dwoma naraz wydawcami. (Z jednym wytrzymałoby trudno, a cóż dopiero z dwoma!). — Pocięszam się jednak myślą, że w tym wypadku nasz Wydawca, jako gospodarz terenu, ustąpi miejsce gościowi, i pójdzie sobie wreszcie na panis bene me-

rentium, czyli na chleb zupełnie nie zasłużony. Amen.

Wiedziałem, że w Paryżu wychodzi organ Kominformu, pisany po polsku. Ale doprawdy nie wiedziałem, że ma on „swoich” czytelników. Tymczasem dowiaduję się ze zdumieniem — i zdumienia swego wcale nie ukrywam — że są tacy, którzy nie tylko czytają to reżimowe piśmiśło, lecz także skłaniają się na tzw. „Fundusz Obrony”.

Mam na myśli tzw. „Gazetę Polską”, która powiada, że ma tylko 1,5 miliona deficytu miesięcznie, o pokrycie którego prosi „miłośników” Polski „ludowej”.

Do sprawy deficytu powrócę w swoim czasie. Napiszę dokładnie, jaki jest deficyt, i w jaki sposób jest on pokrywany. Obecnie chcę tylko zająć się tymi, których znalazłem na tzw. „liście subskrypcyjnej”. (Na innej liście znajdują się trochę później). Zasergerowałem więc redaktorowi „Syreny”, by te nazwiska notował w specjalnej rubryce. I stąd znajdują czytelnicy dzisiaj w „Syrenie” nową rubrykę pt. „Zanotowaliśmy”.

Jednym z najważniejszych przedmiotów dyskusji przedświątecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych była sprawa pewnego przystawia. Mianowicie we środę 19-go grudnia delegat brytyjski, Lloyd, słuchając przemówienia Wyszyńskiego w czasie debaty „rozbrowajeniowej”, oświadczył, że przypominał mu się rosyjskie przysłowie: „Krowa, która ryczy, mało mleka daje”.

We czwartek 20 grudnia p. Wyszyński znowu zabiera w tej sprawie głos i oświadcza, że to przysłowie jest bardzo głupie, i że wcale nie jest rosyjskie.

W piątek 21 grudnia, Lloyd replikuje. Przyznaje się do pomyłki, powiadając, że w rzeczywistości jest to przysłowie polskie, i że krowy rosyjskie może zachowują się inaczej. Zwraca jednak uwagę p. Wyszyńskiego, że jeśli istotnie tak jest właśnie, to mamy do czynienia z niebezpiecznym odchyleniem krow polskich, odchyleniem, które może być groźne dla solidarności Kominformu. I dlatego radzi, by p. Wyszyński jak najprędzej omówił tę sprawę z delegacją polską.

Na nieszczęście, ferie świąteczne przerwały tę niezmiernie pouczającą dyskusję „rozbrowajeniową”. Jak dowiaduję się jednak obecnie, delegat „polski” Wierbiński ma zabrać głos w najbliższych dniach i kategorię stwierdzić, że krowy „ludowe” w Polsce wcale nie wykazują odchylenia nacjonalistycznych.

SZPERACZ.

STALIN NIE POZWOLIŁ

Jak wiadomo, kadencja „sejmu” reżimowego kończyła się z dniem 31-go grudnia 1951 r. i w tym samym terminie

ZANOTOWALIŚMY...

Reżimowa „Gazeta Polska” stworzyła tzw. „Fundusz Obrony”, mający pokryć jej stale rosnący deficyt i ogłasza nazwiska osób, które datkami swymi zasilają kominformowskie wydawnictwo.

Uważamy za nasz obowiązek notować te nazwiska, by nasi Czytelnicy wiedzieli, z kim mają do czynienia. — Red.

B. Krzysko, Le Havre; A. Kabat, Nilvange; M. Łukaszevska, Cernay; J. Bajda, Paryż 14; J. Sasiad, Rochebelle; Drelich, Mericourt-Coron; Poręba, Noyelles s. Lens; Falkowski, Lens; Tomkiewicz, Petit Frest; P. Jakubczak, Aubervilliers; Piotrowicz, Lyon; A. Szymański, Feschel le Chatel; G. Ilczyma, Bietre; W. Sobkiewicz, Paryż; C. Sofran, Tuluza; W. Karpowski, Ales; A. Wiech, Chauconin; L. Jasiński, Paryż; J. Batura, Jeumont; Wiktorowicz, Roubaix; Gawlak, Persan; Kucharczyk, Persan; Wesołowski, Tuluza; Zaporowski, Lille; Tabas, Paryż; Melchior, Lyon; Rennert, Paryż; Przytuła, Asnieres; J. Bednarek, Brunoy; S. Rabolni, Ravenel, Wójcik, Exincourt; F. Wrona, LeMartinet; B. Pinaszewski, Aubin; S. Olejnik, Aubin; G. Kowalczyk, Barbary; S. Mróz, Strasburg; S. Cieplik, Crehange; Cholewiak, Moulaine; L. Skrzypczak, LeForest; W. Klimowski, Pouzioux; J. Komasa, Nanterre; Strzyż, Harnes; Jarosz, Sallaumines; Nowak, Loos en Gohelle.

nie miała być uchwalona nowa „konstytucja”. Z Warszawy nadeszła jednak wiadomość, że „sejm” zdecydował przedłużyć swój własny żywot o dalszych 6 miesięcy i o taki sam okres przesunąć termin przyjęcia nowej ustawy konstytucyjnej.

Na pierwszy rzut oka wiadomość ta wydaje się dziwną. Jaki? Reżimowcy, którzy zawsze się tak gorączkowo śpieszą, gdy można się w ten czy inny sposób wysłużyć Stalinowi, okazują taki brak zapału do „uchwalenia” tłumaczenia konstytucji stalinowskiej?

W istocie, rzecz przedstawia się następująco: Polska nie posunęła się jeszcze, na drodze sowietyzacji, tak daleko, by można było do niej zastosować ustawę rosyjską w dosłownym brzmieniu, bez wszelkich zmian. Zaś Stalin absolutnie zabronił wprowadzania jakichkolwiek, najmniejszych choć by odchyłań. Polska ma mieć konstytucję rosyjską, i basta! Wobec takiego postawienia sprawy reżim miał tylko jedno wyjście: w możliwie szybkim tempie wprowadzić, drogą dekretów, potrzebne reformy w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym Polski, by upodobniła się ona ostatecznie do Rosji, i dopiero wtedy przedłożyć „sejmowi” do przyjęcia przez aklamację wie rzytelniomy odpis konstytucji rosyjskiej.

Złote myśli

Ojczyzna — jest to moralne zjednoczenie, bez którego partyj nawet nie ma, bez którego partie są jak bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda a rzeczywistością dym wyrazów.

Norwid.

Lekcja i przestroga

Dokończenie ze str. 1-iej
Zwalczają Skarb Narodowy. Wprawdzie wydaje się nam conajmniej dziwne, że właśnie oni są wrogami tej najbardziej narodowej instytucji, ale ostatecznie przyzwyczajaliśmy się do tego. O jej losy zresztą nie obawiamy się wcale. Skarbowi Narodowemu nie mogą przecież przeszkodzić ludzie, którzy w ogóle nie są znani polskiej emigracji we Francji.

Atmosfera, jaką wytworzyli dookoła Związku Inżynierów, jest bez wątpienia również częścią składową walki tych ludzi ze Skarbem Narodowym. Ale i tu jesteśmy zupełnie spokojni — po chwilowym wstrząsie, związek ten wróci do swej dawnej, pożytecznej pracy.

Z czym jednak nie możemy się pogodzić, to z metodą, jaką w tym ostatnim wypadku została zastosowana. W walce o przejściowy interes partyjny nie wolno posuwać się do stawiania pod znakiem zapytania uczciwości ludzi, po-

wszechnie znanych z nieskazitelnosci swych charakterów. Nie wolno uprawiać tej obrzydliwej, szkalującej propagandy szeptanej, skoro się dobrze wie, że tzw. „zarzuty” wysłało się z palca.

Właśnie przed kilku dniami Sąd Obywatelski, złożony z ludzi powszechnie znanych i szanowanych, i wśród których zasiadał jeden z najbardziej cenionych kapłanów polskich w Paryżu, wydał orzeczenie w sprawie „zarzutów” stawianych inż. Rozenowi: jednomyślnie orzeczenie wszystkie je odrzuca i daje pełną satysfakcję pokrzywdzonemu.

Orzeczenie to winno być dobrą lekcją dla niepowołanych oskarżycieli. Ale cała ta sprawa winna być także poważną przestroga dla nas wszystkich. Teraz już wiemy, do czego może być zdolne zacietrzewienie partyjne w walce z tymi, którzy budują polski obóz niepodległościowy we Francji.

St. Paczyński.

JEDYNA POLSKA
FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

« R E X »

kierowana przez byłych
- kombatantów -

16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyborów firmy „R E X” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, PARIS (4^e). — Métro: Saint-Paul.

UWAGA!

UWAGA!

Wyjeżdżający

do KANADY, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, AUSTRALII i KRAJÓW AMERYKI POŁUDNIOWEJ

zwracajcie się z całym zaufaniem do znanego biura podróży

« LES GRANDS VOYAGES »

(Agence Lafi Tourisme)

36, Avenue de l'Opéra, 36 — PARIS (1^{er})

(róg rue d'Antin)

Métro: OPERA. — Tel.: OPE 37-65, 66-95. — Adres telegraficzny: LAFIET-PARIS.

Uwaga: Do Kanady wolne miejsca natychmiast na statkach i samolotach.

Bezpłatne informacje na miejscu i listownie.

— Zwracamy uwagę, że nasza firma mieści się pod nr. 36! —

JEDYNA POLSKA CUKIERNIA w PARYŻU

K. PROSKURYNA z Kalisza

115, rue de Meaux, — PARIS (19^e). Metro: Laumiere.

poleca Rodakom na święta:

placki, babki, ciasta, torty, ciastka, biszkopoty, pączki, makowce, strucle, pierniki, i t.d.

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE: NORd 10-23.

■ Większe zamówienia z dostawą gratis do domu. ■

Po ogromnym powodzeniu w Anglii

(w ciągu 2 tygodni sprzedano przeszło 1.000 egz.)
ogłaszamy i my dla naszych Rodaków na terenie kontynentu
subskrypcję na 2-tomową powieść,

ROMANA ORWIDA-BULICZA

JESLI JUTRO WOJNA...

Pierwsza relacja naocznego świadka, podana w formie pasjonującej powieści o stosunkach, panujących w dzisiejszej Polsce. Czytelnik zetknie się w niej z wiernym opisem scen, na które patrzył autor własnymi oczami. Zobaczy sylwetki żołnierzy i oficerów sowieckich, ich rabunki, gwałty i zbrodnie.

Fabula powieści przypomina czasem sensacyjny scenariusz filmowy, aczkolwiek nie było to zamierzeniem autora. To nurt wypadków wplotił i porwał za sobą losy ludzkie, nadając im kinematograficzne tempo.

JESLI interesujesz się Krajem,

JESLI chcesz wiedzieć w jakich warunkach muszą żyć Twoi bracia w Polsce,

JESLI chcesz wiedzieć jak odbywa się wkraczanie Armii Czerwonej do „wyzwalanego” kraju,

JESLI chcesz znać prawdę,

to jeszcze dzisiaj wyślij zamówienie wraz z należnością do „Libelli”, bo nigdzie indziej książki tej nie kupisz.

KSIĄZKA UKAŻE SIĘ W LUTYM 1952 r.

Subskrypcję przyjmujemy TYLKO do dnia 31 stycznia 1952. 2 duże tomy. — Cena w subskrypcji: we Francji fr. fr. 1.300; w Belgii fr. bel. 190; w innych krajach dolarów 4.

Zamówienia i należność wysyłać do:

“LIBELLA”

Składnica Książki Polskiej

12, rue Saint-Louis-en-L'île, 12 — PARIS (IV^e)

(Numer konta pocztowego C. P. Paris 5651-50).

Dolary, funty, ludwiki, franki szwajcarskie

oraz inne monety ZŁOTE i SREBRNE

jak również DEWIZY w banknotach i czekach

Kupuje i sprzedaje po cenie giełdowej

DOM BANKOWY COMPTOIR DU CENTRE (zał. w 1929r.)

Sp. z o.o. 2.500.000 fr. — R.C. Seine 236.658.B

129, rue Lafayette, 129 — PARIS X^e

Róg Bd de Denain (50 m. od Gare du Nord).

Métro: Gare du Nord. Tel.: TRU.42-22 i 75-59. Mówią po polsku.

Wszelkich informacji udziela się bezpłatnie na miejscu lub listownie (pisać po polsku).

Zwracajcie się z zaufaniem!

Wszelkiego rodzaju ciasta, strucle, makowce, babki, torty, placki, pączki, petits fours, biszkopty itd. poleca

JULIEN

25, RUE BOSQUET — PARIS (7^e) — (w podwórzu).

Métro: Ecole-Militaire

Telefon: SECur 68-27

MEME MAISON

«MON CHOU»

SALON DE THE — RESTAURANT

36, rue de Penthièvre, PARIS VIII^e

Tél.: BAL: 23-93

Rozmaitości

■ Moskiewska „Prawda” ostro skrytykowała wystawę obrazów w Leningradzie. No bo tylko jeden obraz przedstawił „socjalistyczne budownictwo”, pokazując w dodatku robotników, dyskutujących podczas pracy na tematy polityczne. „Prawda” oświadcza, że w Sowietach „praca polityczno-wychowawcza prowadzona jest po pracy zawodowej”. Czyli wtedy, kiedy robotnicy zachodni mogą sobie odpoczywać.

■ Rekordzistą ojcostwa był chyba sultan marokański Mulaj Ismael, który wystawił oddział wojska w sile 540 żołnierzy, którzy byli wszyscy jego synami. Sultan turecki Mustafa IV był ojcem 582 synów i nie miał ani jednej córki. Nie źle się spisał August Mocny, który miał nie mniej niż 355 dzieci. Ale tylko August III Sas był potomkiem prawnym.

Warto wymienić pana Jacques de Thiers, który miał 25 synów, z których każdy był pułkownikiem w wojsku francuskim. Wszyscy 25-ciu wzięli udział w bitwie pod Fleurus.

Mniej szczęśliwy był pan Jean Gai z Bordeaux, który nie miał ani jednego własnego dziecka, choć był żonaty 16 razy, ale zato mógł się szcycić poważną ilością 121 pasierbów.

■ Mister Irving Lee, agent ubezpieczeniowy, z bardzo wielkim animuszem dowodził klientom, że w interesie ich leży ubezpieczenie się od włamania. Miał rację, bo dziwnym zbiegiem okoliczności większość jego klientów w krótkim czasie padała ofiarą włamania, no i — bardzo sobie chwaliła, że posłuchała wymownego agenta.

Zepsuła całą sprawę policja, która doszła, że włamywaczem był nie kto inny, jak sam pan Irving Lee.

Trzeba przyznać, że z ofiarami swymi postępował bardzo uczciwie. Nieco mniej — z towarzyszem ubezpieczeniowym, którego był reprezentantem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e).
Tel.: WAGram 00-45.
Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30.
OGŁOSZENIA: 1 cm. 1-dniowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rękopisów Redakcja nie zwraea. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. S.N.I.E., 32,r.de Ménilmontant, Paris 20^e. - Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

Szklany zamek

„Szklane domy” — były marzeniem wielkiego naszego pisarza Stefana Żeromskiego. Gdy się ukazało „Przedwiośnie”, stanowią one jedynie twór fantazji znakomitego artysty. Dziś — stają się rzeczywistością. Architektura współczesna coraz bardziej zastępuje mury, dachy i drzwi — przezroczystymi przepierzeniami ze szkła.

Ale warto przypomnieć, że w roku 1778 archeolog szkocki John Williams odkrył w pobliżu miasta Inverness ruiny starożytnego zamku, zbudowanego z wielkich bloków czarnego szkła, sporządzonego najprawdopodobniej na miejscu z mieszaniny kamieni, piasku i wapna. Szemat budowy zamku wskazuje, że musiał on być budowany w piątym, a najdalej szóstym wieku po Nr. Chrystusa.

Marzenie Żeromskiego — zrealizowano już na początkach ery chrześcijańskiej — w dalekiej Szkocji! Stanowczo — nie ma nic nowego pod księżycem...

HUMOR

Pod choinką.

Na głównym placu w Pikutkowie ustawiono, staraniem miejscowej komunistycznej jaczki, piękną „powroczną choinkę”. I zgodnie z dyrektywami Politbiura, ubrano ją „ozdobami socjalistycznymi”: traktorami z dykty, gołkami pokoju z kartonu — no i oczywiście pięknymi portretami Stalina i Rokossowskiego.

Stary Maciej wpatruje się w choinkę z rozczuleniem:

— Co za pokrzepiający widok!

— Dlaczego? — dziwi się stary Kuba.

— Jaktó, dlaczego? Czy nie widzisz, że — wiszą?

Intrygujące pytanie

Stasio (10-letni syn polskiego emigranta):

— Tatusiu, jak się wszyscy Polacy pogodzą, to o co się będą kłócić?

Wyższa strategia

Wielkie manewry. Koło mostu stoi dzielny wojak. Zatrzymuje włóciankę która chce przejść na drugą stronę rzeki.

— Nie można. Mostu tego nie ma.

— Jaktó nie ma, kiej jest?

— Nie ma. Został wysadzony w powietrze.

— Kiedy?

— Godzinę temu. Sam pan generał powiedział.

Włócianka się cofa i spotyka drugiego żołnierza. Zwierza mu się:

— Ten tam na moście to chyba ma fioła...

Żołnierz nie odpowiada. Robi tylko jakieś dziwne ruchy rękami.

— Co wam jest? Dlaczego nie mówicie? — dziwi się chłopka.

— Nie mogę mówić, bo przed kwadransem zostałem zabity!

Spryciarz

Wycieczkowiec z miasta przypatruje się jak kowal trzyma w obcęgach rozpalony do czerwoności kawał żelaza. Podchodzi pastuszek i mówi:

— Jak pan mi da sto franków, to liźnę!

Zaintrygowany wycieczkowiec daje mu stufrankówkę.

Chłopak liźnę banknot i — w nogi.